ROZDZIAŁ 1

Więcej ludzi, niż mogłoby się wydawać, czuje lęk przed dziadkami do orzechów. – Sloane patrzyła z zadartą głową na te ogromne figury, które stały na straży Wioski Świętego Mikołaja. – Ciekawe, że ta fobia ma silniejszy związek z lękiem przed klownami niż przed kukłami albo lalkami.

Już niemal godzinę stałyśmy w kolejce do Świętego Mikołaja. Para przed nami miała dwójkę małych dzieci, problemy małżeńskie, których bohatersko starała się nie okazywać, oraz słabość do – odpowiednio – kiczowatych bluz ze świątecznymi motywami oraz futbolu amerykańskiego. Matka stojąca za nami co chwila poprawiała wielką kraciastą kokardę na głowie córki. Sposób, w jaki to robiła, wyraźnie wskazywał na to, że jej problemem bynajmniej nie jest kokarda. Fakt, że ubrała trzylatkę całą na biało, podpowiadał mi, że kobieta ma osobowość typu A, w związku z czym notorycznie przecenia – zarówno w macierzyństwie, jak i w codziennym życiu – liczbę czynników, które może kontrolować. Jeśli zaś chodzi o moją młodszą siostrę Laurel, to sterczenie w kolejce przeznaczyła na wywoływanie konsternacji u świątecznych elfów.

W porównaniu z innymi czteroletnimi dziećmi moja przyrodnia siostra potrafiła być upiornie stoicka. Czasami Laurel całymi godzinami nie wydawała z siebie żadnego dźwięku i stała w kompletnym bezruchu, mrugając o połowę rzadziej, niż można by się spodziewać po dziecku… a w jeszcze większych odstępach czasu, kiedy coś zajmowało jej uwagę.

Tym razem jej uwagę zajmowały bez reszty elfy.

– Muszę iść do łazienki – narzekała dziewczynka za nami.

– Nie musisz – odpowiedziała jej matka.

Kolejka przesunęła się do przodu, Laurel też postąpiła o krok, nie spuszczając z oka swoich elfich obiektów obserwacji.

– Pięćdziesiąt cztery procent dzieci w tej kolejce musi iść do łazienki – poinformowała mnie Sloane, po czym przeniosła wzrok na dwuletniego malucha z przodu. – Trzy do sześciu procent załatwia się w tej chwili na miejscu.

To nie ja wpadłam na pomysł, żeby przyprowadzić młodszą siostrę na spotkanie ze Świętym Mikołajem w centrum handlowym, ale z Nonną się nie dyskutowało. Moja babcia, typowa Włoszka, powierzyła mnie oraz Sloane podwójną misję: zadbać o zdjęcie Laurel ze Świętym Mikołajem i wybadać, co mała chce dostać na gwiazdkę. Moja młodsza siostra nie interesowała się zabawkami, jednak Nonna postawiła na swoim – że każdemu dziecku należy się trochę magii świąt.

Powiedziałam Laurel, że w każdej chwili możemy opuścić kolejkę, ale ona wolała zostać. Wolała zaglądać elfom wprost do duszy. Nie byłam pewna, co tak bardzo ją w nich zafascynowało, ale podejrzewałam, że mogło chodzić o to,

jak pomocnicy Świętego Mikołaja wypadali z roli – raz mieli szklany, znudzony wzrok, a już za moment uśmiechali się aż za szeroko.

Moja mała siostrzyczka miała wrodzony dar zauważania takich rzeczy.

– Jest tylko jeden Święty Mikołaj – powiedziała cicho, z przejęciem. – Ale elfów jest dużo.

Sloane już otworzyła usta, żeby odpowiedzieć. Widziałam, że ma ochotę wyrecytować najprzeróżniejsze statystyki dotyczące tradycji Świętego Mikołaja na całym świecie, ale w imię magii świąt moja przyjaciółka, należąca wraz ze mną do zespołu naturalsów, powstrzymała swoje zapędy i rzuciła jedynie:

– W globalnej skali stosunek liczby elfów do Świętego Mikołaja rzeczywiście jest dość wysoki.

„Przed nami jeszcze tylko trzy rodziny" – uspokajałam się. Kolejka znowu ruszyła do przodu, a brat i siostra stojący przed nami odwrócili się do Laurel.

– Chcesz zagrać w „Widzę coś, czego ty nie widzisz"? – zapytała ją dziewczynka.

– Możesz zacząć – zaproponował wielkodusznie jej brat, chociaż dało się zauważyć, że jego altruizm wynika jedynie z chęci pozbawienia tego przywileju młodszej siostry.

– „Widzę coś, czego ty nie widzisz" – powtórzyła cicho Laurel. – Znam tę grę.

Jeszcze pół roku temu inne dzieci były dla niej czymś w rodzaju obcego gatunku, ale w ciągu ostatnich kilku tygodni nastąpiły powolne zmiany. Laurel zaczęła się bawić. Niezbyt często i nie za dobrze jej to wychodziło – ale się zdarzało.

Szkoda tylko, że akurat trafiło na „Widzę coś, czego ty nie widzisz".

– Widzę coś, czego ty nie widzisz… koloru czerwonego.

Laurel zawsze wybierała coś czerwonego. Coś koloru krwi. Przez chwilę czułam ciężar noża w dłoni – oraz dotyk mojej mamy. Widziałam szkarłatną strużkę wypływającą spod ostrza.

– Strój Mikołaja? – próbował zgadnąć chłopiec przed nami.

– Nie. – Laurel potrząsnęła głową.

– Twoje rude włosy? – zapytała dziewczynka.

Laurel znowu potrząsnęła głową. Instynktownie rozejrzałam się wśród otaczających nas ludzi, szukając jakiejś rany, zadrapania, oparzenia, ale nic nie zauważyłam.

– Tyłek Świętego Mikołaja? – rzucił głośno chłopiec.

– Jacob! – skarciła go matka.

Laurel pokiwała głową z poważną miną.

– Tyłek Mikołaja! – Jacob był uszczęśliwiony.

– To nie fair – zbuntowała się jego siostra. – Mikołaj siedzi. Nie widać, jaki ma tyłek!

– Imogen!

– No ale nie widać – mruknęła pod nosem Imogen.

Chcąc nie chcąc uśmiechnęłam się do Sloane, myśląc, że może jednak przyjście tutaj nie było aż takim złym pomysłem, a potem Jacob i Imogen podeszli do Świętego Mikołaja, a ja zauważyłam, że elfka przed nami ma na szyi świeże oparzenie od lokówki.

Zaczerwienione.

– Co byś chciała dostać na gwiazdkę? – zapytała radośnie elfka, pochylając się nad Laurel.

Jej optymizm zdawał się nieco na wyrost.

Laurel intensywnie przyglądała się oparzonemu miejscu, po czym podniosła wzrok do oczu elfki.

– Nie musisz tu siedzieć, jeśli nie masz na to ochoty. – Głos Laurel brzmiał szczebiotliwie, chociaż nieco płasko, i niósł się na dużą odległość. – Możesz sobie iść. Nikt cię nie zatrzyma. Nikt cię nie skrzywdzi. Nawet ten Święty Mikołaj.

– Święty Mikołaj nikomu nie robi nic złego! – elfka czym prędzej zapewniła Laurel… oraz wszystkie dzieci czekające w kolejce za nami. – A ja nie chcę nigdzie iść.

– Chcesz – powiedziała z uporem moja siostra.

– Elfy tutaj pracują – zaczęła tłumaczyć jej Sloane. – Zaledwie około dwunastu procent Amerykanów szczerze nienawidzi swojej pracy, jednak ten odsetek wzrasta o mniej więcej sześćset procent w wypadku prac wymagających noszenia strojów z poliestru. – Sloane zerknęła na elfkę. – Nie bierz sobie tego za bardzo do serca.

Elfka zapomniała o swojej konsternacji na chwilę wystarczająco długą, aby uśmiechnąć się zalotnie do Sloane.

– Moje serce jest odporne.

– A moje nie – wypaliła Sloane. – To znaczy… chyba nie jest odporne. Na takie uwagi. Tak, chyba to miałam na myśli. Prawdopodobieństwo, że nie jest odporne, wynosi pięć i sześć dziesiątych procenta… to znaczy jest, nie… cztery i pół procenta… że nie jest odporne…

– Ona mówi o tym, że nie jest podatna na urok osobisty – poinformowała elfkę Laurel. – A nie że ma wadę serca.

– Następni! – Nareszcie przyszła nasza kolej, w samą porę.

Laurel zbliżyła się do Świętego Mikołaja, ale ani myślała siadać mu na kolanach.

– Jesteś prawdziwym Mikołajem? – zapytała ze śmiertelną powagą, patrząc nieruchomym wzrokiem.

– A jak myślisz? – odbił piłeczkę jowialny mężczyzna z przyklejoną sztuczną brodą i błyskiem w oczach, który mówił mi, że miał o wiele większe ambicje aktorskie niż granie Świętego Mikołaja w centrum handlowym.

– Myślę, że odpowiedziałeś pytaniem na pytanie – odparła beznamiętnie Laurel. – A kiedy rozmawiałeś z Jacobem, uciekałeś wzrokiem w dół i w lewo.

Mikołaj zerknął na mnie, a ja wzruszyłam ramionami. Nie umiałabym w naturalny sposób wytłumaczyć mu, że mała dużo czasu spędza z wykrywaczem kłamstw.

– No dobrze – powiedział do Laurel Święty Mikołaj. – Co ty na to, żeby powiedzieć mi w takim razie, co chciałabyś dostać na gwiazdkę, a ja przekażę wiadomość prawdziwemu Mikołajowi?

– A co ty na to, żeby przestać udawać? – odparła Laurel. – I puścić wolno te elfy.